TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 4. Sierpnia. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SCHIZMA GRECKA.

III.

Takim drugim Focyuszem był patryarcha Michał Cerulariusz.

Był to człowiek znaczny, ale honorów chciwy, hardy, lekkomyślny, niespokojny tak dalece, iż nawet sprzysiągł się z innymi na życie Michała Paflagończyka, za co w klasztorze zamkniętym został. Bojąc się śmierci, która go jako konspiratora czekała, wziął tu na siebie habit zakonny, ale święcenia kapłańskiego przyjąć nie chciał, aby tém łatwiéj sposobnéj chwili mógł klasztór opuścić i swe ambitne zamiary wykonać. Szczęście mu posłużyło. Na swém wygnaniu poznał się z Konstantem, dworzaninem cesarskim, którego Michał Paflagończyk za konspiracyą również na wygnanie na wyspę Lesbos był wysłał.

Gdy wszelako, po wyłupieniu oczu Michałowi cesarzowi, cesarzowa Zoa rządy objęła, przywołała ulubieńca swego Konstantyna przydomkiem Monomacha z wygnania i jego w swéj rozpuście zaślubiła. Ten zostawszy cesarzem, bojąc się nienasyconéj ambicyi Michała Cerulariusza, z lajka uczynił go zaraz patryarchą Carogrodzkim, chcąc przez to ambicyą jego nasycić, a sobie nieszkodliwym uczynić. Cerulariusz spokojnie patrzył sam bezbożny na bezbożne życie cesarzowéj Zoy z Konstantym. Atoli widząc, iż osiadł na stolicy patryarchalnéj nieprawnie i że nie według kanonów św. do téj godności przyszedł, przeto, już to z bojaźni, że go papież nie potwierdzi, już to z niepohamowanéj pychy postanowił dzieło Focyusza daléj prowadzić i zawczasu wystąpił przeciw papieżowi i kościołowi łacińskiemu [1]). Wystąpił w r. 1053, gdy papieżem był Leon IX., z nowemi zarzutami naprzeciw kościołowi łacińskiemu jako to:

1, że kościół łaciński do św. ofiary ołtarza używa chleba niekwaszonego,
2, że pości Soboty,
3, że w wielkim poście pozwala nabiału i nie broni jeść mięsa zwierząt zaduszonych,
4, że w poście wielkim opuszcza Alleluja,
5, że przeto kościół łaciński to środek między poganizmem, a judaizmem etc. etc.

List pełen tych i tym podobnych zarzutów posłał Janowi biskupowi z Trani w Apulii. Ten pismo to wręczył kardynałowi Humbertowi, który takowe na łaciński język przełożył i papieżowi wręczył. Leon IX. na list ten z godnością odpowiedział, a cesarz grecki Konstantyn Monomachus bardzo mile przyjął tę odpowiedź papiezką tak dalece, iż patryarchę spowodował, aby papieżowi z wszelkiém uszanowaniem godności jego odpowiedź przesłał. W następnym roku 1054 wysłał papież legatów swoich do Konstantynopola, którzy zupełne połączenie obydwóch kościołów i pokój stały przywrócić mieli. I tych przyjął cesarz łaskawie, ale Cerulary pogodzić się nie chciał, a z legatami papiezkimi ani traktować, ani widzieć się nawet nie chciał. To spowodowało legatów, iż go exkommunikowali, a dokument exkommuniki na wielkim ołtarzu w kościele św. Zofii złożyli [2]). Zaledwie legaci papiezcy odjechali, wyjawił patryarcha Cerulary Michałowi cesarzowi chęć swą, iż ma zamiar z nimi traktować. Posłano czémprędzéj po legatów. Ci wrócili. Ale wnet poznał cesarz podstęp patryarchy, który chciał, podczas traktowania z legatami, w kościele wzburzyć lud naprzeciw nim, aby ich zamordował. Cesarz chciał przeto osobiście być obecnym na tych naradach. Na to nie pozwolił patryarcha, a natomiast wzburzył rokosz wielki w pospólstwie i odciągnął przez swe kłamliwe i oszczercze pisma biskupów wschodnich od pojednania się z Rzymem. Wystawił im kłamliwie niby tyranią papieża, który kościół wschodni chce pozbawić wszelkich służących mu swobód, nie chce patryarsze Carogrodzkiemu przyznać tytułu powszechnego patryarchy. Pocóż im zależność od Rzymu, gdy oni swobodniéj sami się rządzić mogą? Posądzał nadto kościół łaciński i papieża o herezye, (które to zarzuty raczéj są śmiesznością aniżeli kacerstwem). Biskupi wschodni łatwo to uwierzyli, chcąc swobodnie swe życie daléj prowadzić, a za pozór niby słuszny położył im dodatek w symbolum *filioque* i używanie niekwaszonego chleba przy św. ofierze ołtarza w kościele łacińskim, czego żadną miarą przyznać nie chcieli. Wszystkie zarzuty inne jako mniéj ważne pominiemy. Wypada nam atoli w tém miejscu objaśnić się co do dodatku w symbolum *filioque*, gdyż to właściwie zaślepiało i zaślepia najbardziéj Greków jako zarzut przez Focyusza uczonego uczyniony. Rzecz cała ma się tak: Artykuły dogmatu katolickiego w miarę potrzeby naprzeciw kacerzom albo w miarę spekulatywnéj filozofii katolickiéj po woli się objaśniały i bliżéj dla pojęcia rozumu ludzkiego określały. Powszechny sobór w Nicei w r. 325 wyrzekł pod względem Ducha św. w swém symbolum: *„Credimus et in Spiritum sanctum“*. Drugi powszechny sobór w Konstantynopolu 381 dla bliższego objaśnienia dodał (— naprzeciwko Macedonianom, którzy utrzymywali, iż Duch św. tylko od Syna pochodzi, wskutek czego Duchowi św. równéj Bogu Ojcu i Bogu Synowi czci przyznać nie chcieli —) *Credimus et in Spiritum sanctum, dominum et vivificantem, qui ex Patre procedit, qui cum Patre et Filio simul adoratur et conglorificatur.* . . . . Na początku VI. wieku zaczęto to *Nicaeno-Constantinopolitanum symbolum* także i we mszy św. śpiewać. Przez połączenie Hiszpanii z wschodniém państwem rzymskiém używano tegoż symbolum i w Hiszpanii. Trzeci synod w Toledo 589 nakazał, aby we mszy św. używano tegoż symbolum, ale zarazem z do-

---

[1]) Leo Allatius de Ecclesiae occidentalis atque orientalis perpetua consensione Lib. II. c. 9. — Colon. Agripp 1648. — Maimbourg S. J. ibidem. księga III. str. 233—234.

[2]) Hefele ibidem str. 412.

datkiem *filioque*, i zagroził exkommuniką tym, którzyby nie wierzyli, iż Duch św. od Ojca i Syna pochodzi. Z Hiszpanii przeszedł dodatek ten do Galii gotyckiéj i tak powoli przyjęty został w kościele zachodnim. A to się działo bez wszelkiego oporu z strony Greków, którzy przy orzeczeniu drugiego synodu powszechnego stanęli, i w spekulatywnéj teologii pochodzenia Ducha św. dalej nie określali. I nic dziwnego, że na zachodzie nauka ta tak rychło się rozwinęła, bo tu przez gruntowne i obszerne objaśnienia św. Hilarego z Piktawii, św. Ambrożego, św. Augustyna i Leona W. w spekulatywnéj teologii o stósunku Ojca do Syna i Ducha św. dalej się doszło, aniżeli na wschodzie.

Posłuchajmy tylko jak tu jasno już pojmowano naukę o Duchu św.

„*Nec possumus dicere, quod Spiritus S. et a Filio non procedat, neque enim frustra idem Spiritus et Patris et Filii Spiritus dicitur. Nec video, quid aliud significare voluerit, cum sufflans in faciem discipulorum ait: accipite Spiritum S. Neque enim flatus ille corporeus substantia Spiritus S. fuit, sed demonstratio per congruam significationem, non tantum a Patre, sed et a Filio procedere Spiritum S. . . . Si quidquid habet, de Patre habet Filius: de Patre habet utique, ut et de illo procedat Spiritus Sanctus* [3]“.

Leon III. papież, lubo, gdy na synodzie w Akwisgranie 809 uchwalono również ten dodatek *filioque*, zganił to posłom Karóla W., ponieważ samodzielnie sobie synod bez jego wiedzy postąpił, a nawet symbolum bez tego dodatku *Filioque* na dwóch srebrnych tablicach — po łacinie i po grecku — wyryć i u świętego Piotra zawiesić kazał, — podzielał atoli zupełnie naukę, iż Duch św. od Ojca i od Syna pochodzi, bo wyraźnie rzekł do posłów: *Ait, ita sentio, ita teneo, ita cum his auctoribus et sacrae scripturae auctoritatibus. Siquis aliter de hac re sentire vel docere voluerit, defendo: et nisi conversus fuerit, et secundum hunc sensum tenere voluerit, contraria sentientem funditus abjicio* [4]“. Że zaś nauka o pochodzeniu Ducha św. była od pierwszych zaraz czasów w Kościele św., przeto dodatek ten *Filioque* w kościele łacińskim powszechnie i prędko przyjęto.

Zresztą i w kościele wschodnim była ta sama nauka, tylko inaczéj ją na wschodzie objaśniano.

Nie tylko bowiem kościół wschodni jasno wyrażał swą wiarę (*Καὶ ἐίς τὸ ἄγων πνεῦμα*) w Ducha św., ale zarazem Greccy Ojcowie objaśniają pochodzenie Ducha św. „*ἐκ τοῦ πατρὸς ἐκπορευόμενον, καὶ τοῦ υἱοῦ λαμβανόμενον,*“ [5]) — *ἐκ πατρὸς ἐκπορευόμενον, ἐκ τοῦ υἱοῦ λαμβανόμενον.*“ [6])

W ogóle nazywają Ojcowie greccy Syna Bożego źródłem również i Ducha św. *υἱοῦ τοῦ ἁγίου πνεύματος*, jako i Boga Ojca nazywają źródłem Syna *πηγὴ τοῦ ὑιοῦ.* [7])

Nie był to więc nowy dogmat w kościele, ale starodawny, w który tak kościół wschodni jak zachodni wierzył zawsze.

W znaczeniu było to samo, tylko w wyrażeniu odmienność.

Ale Focyuszowi i schizmatykom niechętnym zachodowi i kościołowi łacinskiemu chodziło o pozor do posądzenia kościoła łacińskiego i oderwanie się. Znaleźli przeto tam sfałszowanie dogmatu, gdzie tego rzeczywiście nie było. Holden w swéj *Analis fidei* doskonale tę kontrowersę co do *Filioque* osądza, a tém samém i schizmatyków. Mówi on: *Qui ex Patre Filioque procedit haec formula explicatior et magis exquisita videbatur Concilii Patribus, quam Graecorum loquendi modus — qui a Patre per Filium procedit — tametsi forsitan haec discrepantia in verbis magis, quam in re ipsa sita sit, seposita malevola haereticorum intentione, qua Spiritus Sancti deitatem impetere conati sunt, quod Patribus Concilii suspectum fortasse notum fuit.*

Cerulary [8]) podobnie jak Focyusz mając w swéj złości i dumie *malevolum sententiam haereticorum* wymyślił sobie tam kacerstwo, gdzie go nie było i wystąpił z niém jako i z innemi śmiesznemi zarzutami naprzeciw Kościołowi św., rzucić sam bezwładną i śmieszną swą klątwę na kościół łaciński i papieża. I tak dokonała się schizma grecka przez Michała Ceruláriusza patryarchę Carogrodzkiego w r. 1053, która kościół grecki od łacińskiego oderwała.

Cerulary wkrótce karę swéj zuchwałości odniósł, bo gdy nie tylko papieża, ale i cesarza władzy ulegać nie chciał i równym mu się czynił, przez Izaaka Komnena złożonym i na wygnanie posłanym został. Tam znękany zgryzotą i smutkiem po 16 latach nieszczęśliwego patryarchatu życia dokonał r. 1059.

Cerulary za życia swego rozpisał listy do innych patryarchów i biskupów wschodnich, aby za jego przykładem imie papieża jako kacerza z dyptychów wymazali. Kazał nadto kościoły łacinników, gdzie tylko mógł pozamykać, a ich samych prześladować, dopókiby na schizmę nie przystali.

Biskupi wschodni, lubo nie wszyscy, usłuchali tego wezwania Cerularego, które pochlebiało ich pysze, i dogadzało ich nienawiści naprzeciw łacinnikom. — „Nawykli już byli, pisze Fleury, od dawna do rządzenia się, choć nie samodzielnie, to przynajmniéj oddzielnie w zwyczajach swoich, obrządkach i prawidłach karności kościelnéj; składali oni sobory, stanowili biskupów, wydawali wyroki bez odwołania się do biskupa Rzymskiego. Przywłaszczali oni sobie wyłączną zwierzchność kościołów na wschodzie i władzy tylko cesarzów ulegać chcieli [9])“ poduszczeni przez Focyusza i Cerularego.

Nie mogąc Grecy zaprzeczyć pierwszeństwa Stolicy Apostolskiéj, bo i Focyusz i Cerulary, odwołując się do Niéj, przyznali jéj to, twierdzili, że to nie z ustanowienia Bożego, ale z nadania cesarzów początek wzięło. Po przeniesieniu stolicy państwa z Rzymu do Carogrodu przeniosła się, wedle mniemania Greków, i stolica chrześcijańskiego Kościoła. A ten upadek stolicy zachodniéj przywiodła na Rzym kacerska nauka o pochodzeniu Ducha św. [10]) (śmieszne mniemanie!)

Wszelako odmienne pojęcie nauki o Duchu św. nie było właściwie przyczyną rozdwojenia, gdyż ani list Michała Ceruláriusza, ani odpowiedź nań Leona IX.

---

3) S. Augustinus de Trinitate IV, 20—V, 14—XV 29, 47.

4) Baron, aun. ad a. 809. nr. 53 sq.

5) Epiphanius haeres 89. nr. 18. 52. etc.

6) Gregor Nyss. de Spiritu S. in Mai, collect. VIII. II. p. 5.

7) Cf. Dionysii Petavii Dogmata theolog de Trinitate lib. VII. c. 3—7.

8) Obszernie o Focyszu, Michale Cerularym i ich dążnościach mówi Hefele w swojéj: „Conciliengeschichte Tom IV. str. 218—238, 320—365, 369—471, 725—738.

9) Discours sur l' histoire eccles. de Fleury p. 156.

10) Ciż Grecy na soborze Carogrodzkim ósmym r. 869 zeznali uroczyście, iż pamiętne być powinno każdemu przyrzeczenie dane Piotrowi od Syna Bożego, a które ziściło się zupełnie, gdy w Stolicy Apostolskiéj wiara katolicka żadnym nigdy błędem tchniętą nie była, i zawsze niezmiennie opowiadała prawą i czystą naukę Jezusa Chrystusa. Natalis Alex. Dissertatio de Photiano Schismate et 8 Syn C. P. T. II. §. 10. p. 657.

papieża, ńadnéj o tém wzmianki nie czynią, ani nawet pismo Piotra patryarchy Antyocheńskiego wykładające powody schizmy nic o té nie wspomina.

Grecy dopiero na soborze w Numfa w r. 1234 (w Bitynii) wyrzekli jawnie, że Duch św. tylko od Ojca pochodzi, — wskutek czego legaci papiezcy sobór ten opuścili.

Schizma przez Cerulárego w r. 1053 dokonana rozszerzała się na wschdzie coraz bardziéj wskutek rozwiozłości obyczajów, wskutek wojen krzyżowych, upadku Carogrodu — nienawiści ku zachodowi, w którym ciągle upatrywali nieprzyjaciela swych swobód religijnych i politycznych. Wszelkie starania Kościoła św. — wszelka łagodność jego, by odszczepionych nawrócić do jedności, doprowadziły wprawdzie du unii cząstkowéj, ale zupełnego połączenia sprowadzić nie zdołały.

Nie będziemy tu mówili o usiłowaniach sprowadzenia unii, lecz wierni zadaniu swemu zastanowimy się wprzód nad wzrostem schizmy, jéj nauką, i jéj nędzą duchową, w jaką popadła.

Schizma ramieniem świeckim cesarzy i ambicyą patryarchów podtrzymywana i szerzona na wschodzie, zawdzięcza wzrost swój zepsuciu i grzechowi jak nie mniéj i wielu pismom na polu naukowém. Szereg pism polemicznych Greków naprzeciw Łacinnikom wychodził jeden po drugim, aby schizmę brać w obronę. Niestety występowali w tym duchu mężowie, którzy jako to: Teofilakt i Eutymiusz Zigabenus. Prócz nich bronili téj złéj sprawy uczony Michał Psellus i Nicetas Choniates. Okrom tych mężów znakomitych nauką i stanowiskiém wystąpiła ogromna liczba pomniejszych obrońców schizmy, którzy polemiki swoje aż do najwyższéj bezczelności i śmieszności częstokroć posuwali. Pisma takowe rozniecały tém większą jeszcze niechęć ku łacińskiemu kościołowi, którego błotem z niedowiarstwa i grzechu płynącém obrzucano. Odznaczały się w nienawiści téj mianowicie zakony greckie. Fanatyczni i ciemni zakonnicy schizmatyccy położyli sobie za zadanie, aby nienawiść naprzeciw kościołowi katolickiemu pomiędzy lud i wśród najniższe klasy pospolstwa wnikła. Przyprowadzili częstokroć do tego stopnia, iż nawet zabijano i mordowano łacinników[11]). — Schizma w ten sposób szerzyła się między niższemi klasami. W skutek założenia w r. 1204. łacińskiego cesarstwa w Konstantynopolu wypędzono greckiego patryarchę z Carogrodu, a w miejsce jego osadzono Tomasza Morosini, Wenecyańczyka, a tak gwałtem połączono kościół wschodni z zachodnim. Ale ten gwałt właśnie przyczynił się do wzrostu schizmatyków. Zmuszano kler schizmatycki do unii z kościołem, zrzucano i wypędzono wielu duchownych z urzędu na wygnanie, zamykano i zapieczętowywano schizmatyckie kościoły, a nawet śmiercią karano wielu z ciemnych i fanatycznych mnichów greckich, którzy w swéj złości Kommunią św. Łacinników .... i ofiarę szatańską, łacinników zaś Azymitami nazywali. Te i wiele innych rzeczy jako i chciwość i łakomstwo zdobywców wznieciło niezatartą nienawiść naprzeciw kościołowi łacińskiemu i ludom zachodnim. — Nie można atoli nigdy ani kościoła ani zapieży obwiniać o podobne okrucieństwa, którzy wielką łagodnością ku schizmie zawsze się kierowali.

Wielu z schizmatyków wywędrowało do Azyi, gdzie w Nicei Teodor Laskaris grecki tron cesarski wzniósł, nad niezdobytemi jeszcze przez łacinników azyatyckiemi prowincyami panował i wychodzców schizmatyków około siebie zgromadzał. I patryarcha Carogrodzki obrał tam sobie siedlisko i rozszerzał ztąd schizmę coraz daléj, a świeże postępowanie łacinników w Carogrodzie dopomagało mu.

Schizma rozszerzyła się w skutek tego na wschodzie tak dalece, iż w r. 1232. patryarcha Carogrodzki w Nicei rezydujący, Germanus II. widząc nędzę duchową schizmy pisał od papieża Grzegorza IX. iż spodziewa się, że on *„który prymat stolicy apostolskiéj trzyma“* rozdwojone kościoły połączy i drugi list do Kardynałów napisał, w którym z dumą się wyraża, iż schizmę już i Etiopia, Syrya, Iberya, Alani Goty, Chazary, Assary Rusini i Bulgarzy przyjęli. Papież z wielką łagodnością mu odpowiedział ale przedstawienia papieża były daremne.

Skłonność wschodu do zabobonu i łatwowierności, pozorna świątobliwość zakonów schizmatyckich, zniesienie celibatu u kleru greckiego świeckiego, ostrzejsza niby na pozór schizma aniżeli kościół łaciński w swych postach i. t. d. — różność języka zachowana w obrządkach kościelnych — obawa świeckich na wschodzie, aby nie musieli dawać dziesięcin z płodów ziemnych jak to na zachodzie się działo, polityka cesarzy, którzy szczerze o unii nie myśleli ambicya patryarchów i biskupów były porodem dalszym do rozszerze ia się schizmy i do jéj wzrostu coraz większego.

Spór z Hezyhastami dodał nowego życia schizmie. Byli to zakonnicy na górze Athos w Macedonii, którzy w swéj fantastycznéj kontemplacyi pod przewodem swego opata Simeona doszli do śmiesznych rezultatów. W samotnéj zamknięci celi, w głębokiéj ciszy na modlitwie siedząc z brodą opartą na piersiach, a oczami w słup zwróconemi na dół popadli napierw w rodzaj osłupienia, ale wnet w tym stanie ciągłéj modlitwy ogarnęło ich światło wewnętrzne (?) tak, iż nawet oczami cielesnemi jasność ich otoczającą widzieć mogli. Wskutek tego uwodzili dużo ludzi, a wszystkich im się sprzeciwiających uważali za przeciwników schizmy. Lubo sekta ta *ομγαλοψυχοι* dla nauki swéj dyteistycznéj (Dytheismus = Bóg i niestworzone światło, a więc dwu bogów) była prześladowana i niedługo istniała, wszelako wielu widziało w tém świętość wielką i przywiązało się tém bardziéj do schizmy.

Reformacya 16. wieku znów schizmie do rozbudzenia życia się przyczyniła. Melanchton bowiem w r. 1559 posłał w greckiem tłomaczeniu wyznanie Augsburgskie wraz z świętoszkowatym listem do patryarchy Joazafa II. téj treści, iż protestanci podobnie jak Grecy trzymają się tylko biblii i starych Conciliów, i odłączyli się od Rzymu dla wprowadzonych przez tenże nowości i falszerstw we wierze. Ale patryarcha nie dał się przekonać i przejść do reformacyi, i ignorował to pismo.

Więcéj jeszcze znaczenia miał zakas uniwerzytetu Tubingskiego 6 lat potem w kościele greckim, bo wywołał nowe życie. Główni koryfeusze téj wszechnicy sławny linguista Marcin Crusius i kanclerz Jakób Andreae posłali patryarsze Jeremiaszowi do Konstantynopola po grecku wyznanie Augsburgskie z pochlebném pismem, w którém mu wykładają, jako wyznanie protestanckie zgadza się we wszystkiém z kościołem greckim. Ale patryarcha odpowiedział im w r. 1576. Zganił reformatorów, iż przyjęli w symbolum dodatek

11) Wilhelm z Tours Lib. XXII. c. 12 — Hefele Beiträge ibida str. 414.

Filioque, a nadto wyłożył im, że tak uczynki jak i wiara do zbawienia są potrzebne, że jest 7 Sakramentów, że chleb w Ciało, a wino w Krew św. Chrystusa Pana istotnie się przemienia, że potrzebna jest koniecznie spowiedź sakramentalna, że człowiek z łaską Boską współdziałać musi do swego usprawiedliwienia, że trzeba czcić Świętych Pańskich, że modlitwa za umarłych i stan zakonny zbawienne i pożyteczne są. Słowem zganił protestantów w tém, w czém się od Kościoła katolickiego różnili. Gdy uczeni uniwerzytetu Tubindzkiego swe przedstawienia ciągle patryarsze nasyłali, wyprosił sobie patryarcha w r. 1581 wszelką korespondencyą dalszą z nimi.

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 25 Lipca 1865.

Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye, co do następujących legatów:

1, dnia 6 Lipca r. b. Elżbiety Waberskiéy tal. 50 dla kościoła w Koźminku na msze za duszę Ferdynanda i Elżbiety;

2, dnia 8 Lipca Antoniego Morowskiego tal. 50 dla kościoła w Koźminku za duszę Antoniego i Doroty;

3, dnia 10 Lipca Antoniego Morowskiego tal. 100 dla tegoż kościoła na msze za duszę Antoniego i Elżbiety Weimanów;

4, dnia 12 Lipca Elżbiety Weimann tal. 50 dla tegoż kościoła na msze za duszę Ferdynanda Morowskiego;

5, dnia 13 Lipca Antoniego i Elżbiety małżonków Weimanów tal. 100 dla tegoż kościoła na msze za ich duszę;

6, dnia 13 Lipca Franciszki Marciniakowéj wdowy z Głuszyny tal. 100 dla kościoła w Głuszynie na msze za duszę Szymona Marciniaka i testatórki po jéj śmierci;

7, dnia 15 Lipca ś. p. X. Tomasza Ofierzyńskiego, byłego komendarza w Pogrzybowie, tal. 200 dla kościoła w Pogrzybowie na msze za jego duszę i roczne wymijanki;

8, dnia tegoż Ignacego Maleckiego tal. 100 dla kościoła w Krerowie na 4 msze śpiewane za familią Małeckich a po śmierci testatora za jego duszę i Wiktoryi.

JX. Lüdkiemu komendarzowi z Nakielna udzieloną została od 1 Sierpnia r. b. komenda nad kościołem w Trzciance na mocy nominacyi rządowéj, zaś JX. dziekanowi i officyałowi Habiszowi w Wałczu, powierzono tymczasowy zarząd nad kościołem w Nakielnie.

(Kor.) **Pelplin** dnia 9 Lipca 1865 r. (*Diecezya Chełmińska*).

Upomniony przez szanownego korespondenta z Kaszub, iż zaniedbuję moich zwyczajnych korespondencyi, czuję tym bardziéj dług, jaki przed czytelnikami *Tygodnika Katolickiego* zaciągnąłem, im więcéj spraw w ostatnim czasie u nas zaszło, o których donieść mi wypadało. Nie pisałem tak dawno, gdyżem dla nawału pracy nawet w stanie nie był moim obowiązkom tak zadość uczynić, jak zawsze pragnę; wszelako spodziewam się, że odtąd będzie lepiéj.

Najprzewielebniejszą obecnie wiadomością z diecezyi naszéj jest, iż X. kanonik Hildebrandt, regens seminaryum duchownego, mimo słabego swego zdrowia po drugi raz swe nader szacowne dziełko o dawnym archidyakonacie pomorskim znacznie pomnożył i wydał. Ktokolwiek chce bliżéj diecezyą chełmińską poznać, niech nie żałuje tych kilku srebrników, a dowie się wiele nieznajomych mu dotąd rzeczy nietylko o Kaszubach, którzy to dawniejszy archidyakonat pomorski zamieszkują, ale nawet z „dodatku" o teraźniejszym stanie całéj naszéj diecezyi. Dziełko bowiem wspomnione składa się z przedmowy (I—IV) z rozprawy o „archidyakonacie pomorskim" (str. 1—96) i z „dodatku" (str. 97—136) *).

Umyślnie obszerniéj o téj monografii pomówimy bądź to, aby zachęcić do jéj czytania, bądź to, aby autora uwagę zwrócić na niektóre jeszcze niedokładności.

*) *Przypisek Redakcyi*. Cały tytuł książki téj godnéj rozpowszechnienia jest następujący:
„Wiadomości niektóre o dawniejszym archidyakonacie pomorskim, a teraz znacznéj części diecezyi chełmińskiéj podane przez X. Augustyna Hildebrandta." Czysty dochód przeznaczył autor dla bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha. Cena 10 sgr. Nabyć można w księgarniach, lecz najpewniéj u autora mieszkającego w *Pelplinie* W. Pr.

Z przedmowy dowiadujemy się, iż X. Hildebrandt dziełkiem swém trojaki cel osiągnąć zamierzył: *najprzód*, aby nie posiadających obszerniejszych dzieł historycznych zaznajomieć z najmniéj znaną częścią diecezyi chełmińskiéj; *powtóre*, aby zachęcić innych do opracowania historyi całéj diecezyi w języku polskim; a *po trzecie*, aby pamiątkę pozostawić po sobie tak licznym kapłanom, w których przysposobieniu do stanu duchownego uczestniczył z prośbą „o serdeczne westchnienie za nim podczas memento przy ółtarzu nietylko za życia, lecz i wtedy, gdy ciało jego w grobie już spoczywać będzie."

Chlubnie wywiązał się autor z pierwszego zadania. Życzylibyśmy sobie, aby i drugi cel był osiągnięty; lecz nie podobna nam się przy téj sposobności powstrzymać od wyrzeczenia prośby do autora samego, aby nie oglądając się na innych sam ufny w pomoc Boską, nabywszy już tak pięknych wiadomości o diecezyi naszéj do dzieła tego się zabrał. Tym usilniéj go o to prosimy, im mniéj się dojrzałego i bezstronnego sądu spodziewać możemy po X. Wodki wikarym diecezyi warmińskiéj nieznającym języka polskiego, któremu spisanie historyi diecezalnéj chełmińskiéj ztąd pomijając naszych księży, poruczono. Skoro się powszechnie kochany X. Hildebrandt téj mozolnéj pracy podejmie, może na pewno liczyć, iż się ziści jego cel trzeci zamierzony t. j., iż modlić się będą za nim długo po śmierci nie tylko uczniowie jego wdzięczni, ale i najpóźniejsi diecezanie czytając jego historyą diecezyi chełmińskiéj.

Zbudowani piękną i tak pokorną przedmową zauważyliśmy tylko niezupełność przy wyliczaniu dzieł, z których autor najwięcéj czerpał. Trzeba bowiem było przynajmniéj jeszcze podać: „X. Fabisza dzieło o synodach," a obok gdańskiego: „*katholisches Wochenblatt*" wypadało téż wymienić: „*Przegląd poznański*" (str. 86) i „*Tygodnik poznański*" (str. 82). Daléj byłoby rzeczą pożądaną, mówiąc już raz o źródłach, gdyby autor dokumenta, których do napisania swego dzieła potrzebował, a które czytelnikom zupełnie są nieznane, bliżéj oznaczył, ważność ich historyczną choć kilku słowami uzasadnił i miejsce podał, gdzie się znajdują. Ułatwiłby przez to pracę tym, którzyby z historyą archidiakonatu jeszcze dokładniéj obeznać się chcieli.

Po przedmowie podaje autor pogląd na całą diecezyę chełmińską teraźniejszą i szczegółowo wykazuje, iż obecny skład zawiera dawniejszą diecezyę chełmińską, małą część diecezyi gnieźnieńskiéj, jeden dekanat diecezyi płockiéj, jeden dekanat diecezyi zniesionéj pomezańskiéj i cały dawniejszy archidyakonat pomorski, który od swego ustalenia roku 1148 przez 670 lat aż do roku 1818 do diecezyi kujawskiéj należał.

Słusznie zatém rozpoczyna X. Hildebrandt we wstępie swe „wiadomości" od wzmianki o założeniu biskupstwa kujawskiego i przechodzi w roz. I do „Pomorza w ogólności". Autor podaje tu nasamprzód granice Pomorza i wykazuje w jaki sposób kraj ten przeszedł pod rządy polskie za czasów Bolesława Chrobrego. Mówiąc daléj o zaprowadzeniu chrześcijaństwa byłoby dokładniéj, gdyby autor był zaraz ściśle rozróżnił Pomorze zachodnie od wschodniego. Albowiem łatwo mniemaćby można z roz. I. str. 9, że św. Otton i w naszych stronach t. j. we wschodniéj części Pomorza ewangelią św. opowiadał, lubo tu już od dawna chrześcijaństwo było znane, gdy tymczasem mieszkańcy zachodniego Pomorza dopiero w końcu 12 wieku religią chrześcijańską przyjęli. (Zob. J. Szujskiego „dziejów Polski" doby drugiéj okres I). Budująco przedstawia autor daléj działanie św. Ottona i poucza nas o rozmaitych fundacyach uczynionych przez książąt na Pomorzu zachodniem.

Rozprawiając w II roz. „o Pomorzu wschodniem czyli polskiem" bardzo odpowiednio autor również rozpoczął od opisu geograficznego. Przechodząc zaś do mieszkańców, do Kaszubów, z zamiłowaniem mówi o tym pobożnym i skromnym szczepie *polskim*, zachęcając teraźniejszych potomków do naśladowania żarliwości we wierze ich ojców, do zachowania obyczajów i mowy *ojczystéj*. Zwrócił potém bliższą uwagę na Świętopełka, jako się po połączeniu Pomorza słupskiego z Gdańskiem z pod panowania polskiego wyłamał, samowładnym rządzcą roku 1227 ogłosił i niejednokrotnie z Krzyżakami ucierał; następnie rozprawia o rządach syna i Mestwina i o powtórném połączeniu się Pomorza z Polską za czasów króla Przemysława. Zdradzieckie postępowanie zakonu za czasów Łokietka, bezprawne zagrabienie Pomorza autor wiarogodnie podług źródeł wykazał; myli się tylko, twierdząc, iż przez traktat z roku 1343 między zakonem a królem Kazimierzem zawarty Pomorze wprawne posiadanie zakonu przeszło. Kazimierz uległ namowom i wpływowi króla czeskiego i odstąpił zakonowi ziemię, do czego podług ustaw krajowych nie miał prawa. Znaną jest rzeczą, że polscy panowie, a mianowicie biskupi przeciwko temu traktatowi protestowali. (Zob. Rogalskiego dzieje Krzyżaków I str. 476). — W ogóle znajdujemy w roz. II krótką i treściwą historyą o Pomorzu polskiém aż do roku 1772; przecież życzylibyśmy sobie, aby ustępy dotyczące rządów zakonu i Polski na Pomorzu cokolwiek obszerniéj były przedstawione.

Bardzo pouczającą i do zrozumienia lepszego historyi kościelnej bardzo się przyczyniająca byłaby choć krótka charakterystyczna ogólna owych czasów wyświecająca n. p. ciągłe spory między biskupami kujawskimi a zakonem, niewiara i niemoralność zakonu w ostatnich czasach, protegowanie heretyków n. p. Dr. Leandra przez Wallenroda, szerzenie się Husytów na Pomorzu, protegowanie prostantyzmu przez Szwedów za polskich czasów i t. d.

W III roz. dzieli autor zupełnie odpowiednio swą historyą kościelną archidyakonatu pomorskiego na 3 okresy i to:

1wszy sięgający od czasów najstarszych aż do traktatu toruńskiego, a zatém opisuje historyą założenia archidyakonatu, zatargi biskupów z Krzyżakami i z książętami pomorskimi.

2gi okres od roku 1466 do 1772 pod panowaniem królów polskich, którzy zupełną samodzielność i wolność kościołowi pozostawili.

3ci od pierwszego podziału Polski aż do naszych czasów obejmujący czasy dla kościoła bardzo nieprzyjazne.

Pod formalnym względem uważamy, żeby słuszniéj napis roz. III tu można opuścić, gdyż ustęp ten tylko podział zawiera a rzeczy saméj daléj nie prowadzi.

IV roz. (wolelibyśmy III rozdz.) przedstawia „archidyakonat pomorski pod zarządem biskupów kujawskich aż do traktatu toruńskiego.“

Jak w innych krajach, dokąd nauka Chrystusowa przyszła, klasztory niejako słońca wypuszczające swe promienia zbawienne na wszystkie strony tworzyły, tak i na Pomorzu były klasztory w prawdziwém znaczeniu seminaryami chrześcijaństwa. Najstarszy klasztór jest tu Oliwski, ufundowany przez książęcia Subisława roku 1170, zkąd OO. Cystersi z krzyżem w ręku przebiegali lasy i puszcze opowiadając przodkom naszym słowo Boskie. Autor opisując wpływ klasztoru Oliwskiego, mógł był przytoczyć i to, że z jego zacisza wychodzili także misyonarze do ludu sąsiedniego, do Prusaków (Naruszewicz tom. VI), aby i tam wiarę św. opowiadać, i że z tego klasztoru wyszedł Chrystyan, pierwszy biskup chełmiński.

Po opisie czynności OO. Cystersów i wzmiance o założonych klasztorach przechodzi autor do historyi biskupów wrocławskich, których z kolei wylicza z wyłuszczeniem ich błogich czynności dla Pomorza. Na str. 36 wspomina o Begardach, którzy nową sektę tworzyli i nawet klasztór w Kaszczorku pod Toruniem mieli. Sądzimy, iż tu przypisek objaśniający tę sektę był potrzebny, jak to autor zazwyczaj w podobnych razach czyni, przez co dziełko swe i dla prostego ludu przystępnym uczynił.

V. roz. przedstawia nam „archidyakonat pod zarządem biskupów kujawskich od traktatu toruńskiego aż do pierwszego podziału Polski.“ Kilku biskupów życie i działanie troskliwe na Pomorzu autor bliżéj objaśnia. Łaską to szczególną od Pana Boga, iż Pomorze przez traktat toruński przeszło pod panowanie królów Polskich, bo takim sposobem tylko, po ludzku sądząc, kraj nasz od oszczepieństwa i herezyi się ocalił. Biskupi wrocławscy po największéj części występowali przeciwko szerzącym się heretyckim zachciankom z całą energią; im to zawdzięczamy, że herezya husycka została na Pomorzu przygnębiona, że protestantyzm tylko po miastach i to tylko najwięcéj w przybyszach niemieckich swych zwolenników znalazł. O Zbigniewie Oleśnickim, Stanisławie Karnkowskim, Macieju Łubieńskim, Konstantym Szaniawskim, jako o mężach około kraju i kościoła zasłużonych X. Hildebrandt pięknie i dobitnie obszerniéj rozprawia.

Bardzo smutne czasy nastąpiły dla archidyakonatu „od podziału pierwszego Polski aż do wcielenia jego do diecezyi chełmińskiéj,“ które nam roz. V opisuje. Przebija się tu pewna oględność autora, aby tylko to powiedzieć, co już ogólnie uzasadnione, zauważaliśmy nawet, iż się więcéj na odporném tylko stanowisku stawia ograniczając się na wskazaniu i zbiciu niektórych najniebezpieczniejszych dla ludu naszego katolickiego usiłowań (Zob. str. 89 i inne). Pomimo, że Fryderyk II po okupacyi Pomorza, jak najwyraźniéj przyobiecał prawa narodowości polskiéj i katolicyzmu uwzględniać, przecież inaczéj się stało. Dwanaście tysięcy familii polskich przemocą z kraju wydalono (o czém autor nie wspomina cfr. *Rutjes Geschichte des Brandenburgschen preussischen Staates* str. 350) Wszelako prosto i jasno wypowiada autor jak posiadłości kościelne zagrabiono, klasztory i zakłady naukowe przy nich zniesiono, jak władzę kościelną ściśniono, tak, iż biskupi z papieżem ani się bezpośrednio znosić, ani bez królewskiego placet rozporządzenia i okólniki do diecezyan wydawać niemieli. Oświata zatém pod zarządem pruskim w ziemi naszéj nikła, bo szkoły klasztorne innemi odpowiedniemi nie zastąpiono.

Wrzeszcie mocą postanowienia z dnia 20 Listopada r. 1818 odłączyła św. stolica apostolska archidyakonat pomorski od diecezyi kujawskiéj i zamieniła go aż do dalszego rozporządzenia na apostolski wikaryat pomorski.

Nakoniec wcielono roku 1824 postanowieniem bulli „*de salute animarum*“ były archidyakonat do diecezyi Chełmińskiéj. Jednocześnie przeniesiono stolicę biskupią i kapitułę z Chełmży do Pelplina.

Ukończywszy w ten sposób autor swą historyą kościelną archidyakonatu pomorskiego dołączył jeszcze w „dodatku“ niejako historyą całéj diecezyi Chełmińskiéj w nowym składzie od r. 1824 do r. 1864. —

W całym toku rozprawy przebija się duch kapłańskiéj pobożności i pokory, a zarazem gorąca miłość i przywiązanie do ludu kaszubskiego, do któregó sam autor należy.

W ogóle ten tylko należycie wartość téj książki oceni, który wie, jak mocno usiłowano każdy promyk świetności naszéj dawniejszéj zatrzeć i nie pozwolić, aby jakiekolwiek wspomnienie o przodkach naszych o przywiązaniu do kościoła naszego świętego, jakakolwiek część prawdy historycznéj do ludu naszego się dostała. Strzegą się w szkołach kaszubskich dzieciom powiedzieć, jak się ich przodkowie pod Wiedniem odznaczyli i usiłują wpoić w młode umysły pogardę dla mowy ojczystéj, obyczajów i dla religii ojców. Że takie postępowanie przewrotne i szkodliwe w samym interesie państwa powinno być usunięte, każdy rozumny przyznać musi. — Życzymy zatém, aby książka ta jak najogólniejszego doznała rozpowszechnienia nie tylko w diecezyi chełmińskiéj i kujawskiéj, o których tyle wspomnień znajdujemy, ale i w archidiecezyi jako metropoli naszéj; lecz najbardziéj pragniemy, aby się znajdowała w każdéj famili kaszubskiéj.

Styl jest prosty i zrozumiały; papier dobry, druk wyraźny nawet piękny; żałujemy tylko, że więcéj baczności nie zwrócono na poprawę usterek niektórych gramatykalnych a często szkodzących, drukowych.

(Koresp.) **Brzozów** dnia 20 Lipca 1865.

„*Petrus Canisius, venerandus vir, cujus laus est in Evangelio, per omnes ecclesias*“. *Caesar Cardinalis Baronius Tom. I. Annal. Eccl.*

Nowa w kościele gwiazda, zajaśniała i już nie zgaśnie, jedno świecić i promienić będzie po wieczne wieczności. Tą gwiazdą jest błogosławiony Piotr Kaniziusz, kapłan Towarzystwa Jezusowego, w poczet błogosławionych dekretem Ojca św. Piusa IX z dnia 17 Kwietnia roku 1864 policzony, uznaniem czterech cudów po trzechkrotném najściślejszém roztrząśnieniu wszystkich towarzyszących im okoliczności, i wydaniem Breve apostolskiego pod dniem 2 Sierpnia 1864. Chwała i dziękczynienie niech będą za to Bogu w Trójcy świętéj Jedynemu! Ta chwała i dziękczynienie w najradośniejszych uroczystościach rozpromienia się po wszystkich kościołach katolickich, a osobliwie po kościołach Towarzystwa Jezusowego, które nowém światłem zajaśniało za dni naszych najmocniejszych potrzeb i nową pomoc i błaganie w niebie dało kościołowi wojującemu, w tryumfie i zwycięztwie jednego z grona swojego świętego, wykwitnionego Błogosławionego. Promień téj radości najrozkoszniejszéj zajaśniał i w Starowiejskiéj świątyni Towarzystwa, uroczystością trzydniową (16, 17, i 18 b. m. i r.) beatyfikacyi błogosławionego Piotra Kanizego, i zgromadził licznie i świeckich okolicznych kapłanów i lud pobożny na jedno miejsce chwały Bogu i dziękczynienia, a osobliwie rozradował przewytorne grono kapłanów Towarzystwa Jezusowego tak w przełożonych jako i w licznéj młodzieży scholastycznéj pod ich sterem duchownym kształcącéj się bardzo doskonale na przyszłych szermierzy w winnicy Pańskiéj i pracowników misionarskich — mieszkających w kolegium Starowiejskiém. Cośmy za łaską Bożą udział mieli w téj trzydniowéj uroczystości beatyfikacyjnéj, odnieśliśmy z niéj największą radość w sercu i uprawę onego religijną.

Dziwnie zachwycający jest żywot Błogosławionego, uroczystującego świeżo w kościele. Ten nowy Piotr, — ach prawdziwie to nowa opoka przeciw Lutrowi była w kościele, — właśnie 8 Maja r. 1521 w Nowiomagu (Nymwegen) stolicy dawnego księstwa Geldryi, teraźniejszéj części holenderskiego królestwa, urodził się z bogobojnych rodziców Jakóba i Egidyi, i przyjęty do zakonu Towarzystwa Jezusowego w sam dzień urodzin swoich r. 1543 w Moguncyi od X. Piotra Fabrego, pierwszego z towarzyszów św. Ignacego, męża cnoty najwznioślejszéj, od współczesnych „Mężem najświętszym i najskromniejszym“ wśród bardzo rozlicznych i trudnych prac kapłańskich swoich nazwany, święty żywot swój zakończył dnia 21 Grudnia 1597, licząc lat 77 w kolegium Fryburgskiém. Nie tu pisać o świętym żywocie tego męża Wspomnę tylko, że kochał bardzo Polskę: już r. 1558 zwiedził ją; był przyjacielem naszego Hozyusza i Kromera; pracował dla dobra naszego na sejmie Piotrkowskim, przydany od Ojca św. Pawła IV Nuncyuszowi Kamilowi Metuatemu; na prośbę Jędrzeja Zebrzydowskiego, gorliwego biskupa, w Krakowie miał kazanie do kleru i akademików krakowskich; odwiedził też Ło-

wicz, gdzie natenczas Mikołaj Dzierzgowski arcybiskup Gnieźnieński zostawał, by się z nim o sprawach kościoła w Polsce porozumieć — który poznawszy Kanizego, zapalił się żądzą wprowadzenia Jezuitów do Polski. W Polsce ujrzał żywą jeszcze wiarę u ludu i pełne świątynie pobożnych; dla tego pisał o naszym narodzie do swego O. Jenerała:

„Tak Bóg wzmacnia nieudolność moją pociechami niebiańskiemi, iżbym się nie wahał dla ocalenia polskiego królestwa i krew moją przelać“ — *ut pro incolumitate hujus regni sanguinem fundere nihil dubitem*“. *Dorigny L. III. p. 157 in vita Canisii.* — (Krótki rys życia błog. Piotra Kanizego przez X. Iwana Czéżowskiego T. T. Lwów. 1865 w drukar. Zakł. nar. im. Ossolińskich).

Po ukończeniu sejmu Piotrkowskingo, na którym mową i pismem walczył przeciw dysydentom, a katolikom odwagi dodawał i nuncyusza wspierał — mawiał często, że tak bardzo Polaków pokochał, iż serce swoje w Polsce zostawił. On też to był, co naszego św. Stanisława Kostkę r. 1567 w liczbę przyjął Towarzyszów Jezusowych i wonią cnót jego zachwycony, wysłał go do Rzymu do Franciszka Borgiasza, ówczesnego O. Jenerała. I tak święty świętego do świętego posłał. — Na nabożeństwie trzydniowém w świątyni wspomnionéj znajdował się też przybyły O. prowincyał Tow. Jez. X. Brown. Ze świeckich kapłanów mieli kazania: X. Jan Steczkowski, X. Apol. Laskowski, X. Rom. Piekosiński i X. Antoni Załuski. — Boże daj nam iść w ślady błog. Piotra Kanizego!

„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego“. Tym. 4, 8.

„Błogosławienie Boże prędkie jest ku zapłacie pobożnego; a w krótkim czasie postępek jego, pożytek czyni“. Je. Syr 11, 24.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. *Giornale di Roma* z dnia 5 Lipca donosi, że wszelkie układy, negocyacye i stósunki dyplomatyczne zerwane zostały ze rządem mexykańskim. Mgr. Meglia na rozkaz Stolicy ś. opuścił Mexyk, a równocześnie wyjechała deputacya mexykańska ze Rzymu; i ambasador mexykański, uwierzytelniony przy dworze rzymskim, p. Aguilar, oddalił się ze Rzymu, udając się do Neapolu.

Dnia 6 Lipca obchodzono uroczyście w ambasadzie mexykańskiéj rocznicę urodzin cesarza Maximiliana; zaproszono wielu prałatów i kardynałów, którzy jednakże już dla tego zaprosin przyjąć nie mogli, ponieważ Ojciec św. polecił im, by na tę samą godzinę przybyli do Watykanu na inanguracyą wspaniałéj sali Niepokalanego Poczęcia. Piękne malatury téj sali wykonał artysta Podesti. W głębi na miejscu najwydatniejszém przedstawiony jest Pius IX, gdy otoczony patriarchami, arcybiskupami i biskupami ze wszystkich stron świata ogłasza dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny. W liczbie tych, którzy w téj chwili uroczystéj otaczali tron Ojca św., widzieć także można ks. Passaglię, którego widok bezwątpienia przykre teraz robić musi wrażenie. — Ojciec św. otoczony członkami św. kolegium, obejrzał dokonane prace; zwiedził także loże, które obecnie restaurują pp. Consoni i Montowani.

2. Katolicy włoscy przy każdéj sposobności okazują miłość i przywiązanie do Piusa IX. Gdy p. Vegezzi opuścił Rzym, dziennik *Unita catholica*, która liczy blisko 100,000 abonentów, zawezwała swych czytelników do przesłania adresu do Ojca św., by mu ukazać wdzięczność głęboką za prawdziwe przywiązanie i miłość do Włoch i by uroczyście zaprotestować przeciwko tym wszystkim, którzy przyczynili się do zerwania układów. Głos ten nie został próżnym: ze wszystkich stron zbierają się podpisy, do których zwykle podpisujący przyłączają obfite datki świętopietrza.

3. Po każdéj kanonizacyi lub beatyfikacyi jest zwyczajem w Rzymie, że postulator sprawy składa w ofierze Ojcu św. obraz przestawiający jąkąkolwiek chwilę ze życia nowego patrona. Pius IX utworzył z tych podarków osobną galeryą: widzieć tam można śś. dziewice, męczenników, wyznawców, kapłanów, biskupów, zakonników, przedstawionych pędzlem mistrowskim. Niektóre obrazy śmiało można policzyć do arcydzieł sztuki.

Dwa ostatnie obrazy w galeryi ofiarowano Ojcu św. przy beatyfikacyi Maryi ab Angelis i Jana Berchmans.

Obraz bł. Maryi ab Angelis wykonał p. Rhoden, młody artysta, pochodzący z Niemiec, który chlubnie wywiązał się z trudnego zadania. Pochwycił chwilę uroczystą ze życia bł. Karmelitki. Przez siedm lat czuła się św. zakonnica w opuszczeniu i w oschłości; pozbawiona łaski i pomocy Bożéj uważała się za niegodną, by służyć Panu Bogu. Właśnie w dzień św. Ambrożego nowy niepokój ogarnął jéj duszę: oddaje się przeto zwykłym swym ćwiczeniom, pogrąża się w głębokiéj modlitwie, rozmyślając nad swém cierpieniem duchowém, gdy nagle ukazuje jéj się Najśw. Marya Panna, trzymając dziecię Jezus na ręku i przemawia do niéj:

„Córko, przestań się smucić; syn mój przyjmuje twe łzy i chce ci udzielić zasługi swéj męki“. — Na te słowa dziecię Jezus, opromienione chwałą niebieską z anielskim uśmiechem, udziela św. zakonnicy, która z wyrazem głębokiéj pokory i żywéj wiary rzuciła się na kolana, swe błogosławieństwo. W oddali widać mury klasztorne. Wszystko to proste i pojedyńcze, ale przedstawione z wdziękiem i ze zręcznością.

Drugi obraz, ofiarowany przez zakon Jezuitów, jest dziełem p. Gagliardi Jest to znakomity artysta, który utworami swemi przyozdobił już kościoły św. Hieronima i Augustyna. P. Gagliardi przedstawia bł. Jana Berchmans w chwili gorącéj modlitwy. Pobożny zakonnik klęczy w swéj celi, w ręku trzymając książkę, a, oczy zwracając ku niebu, zdaje się czynić ślub, iż trzymać się będzie zawsze nauki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, prawdy, która wtedy w szkólnych kontrowersach zarzuconą została. Świeca zapalona rzuca blade światło na celę, gdzie w głębi widać Najśw. Maryą Pannę otoczoną emblematatami o Niepokolaném Poczęciu. Postać bł. Jana przedstawiona jest wedle autentycznego portretu, jaki posiada Towarzystwo Jezusowe.

4. Od niejakieko czasu bawi Ojciec św. w letniém mieszkaniu swém w Castelgandolfo. Ks. Franciszek Liszt towarzyszy ciągle Jego Świątobliwości, który go wielce polubił. Sprowadzono fortepian z Paryża; fortepian ten przewieziony obecnie został do Castelgandolfo, dokąd ks. Liszt wyjeżdża z Ojcem św.

Mówiono wiele, iż ks. Hohenlohe wybranym być miał na arcybiskupstwo kolońskie. Król życzył sobie tego osobiście, ale prezes ministeryum, p. Bismark, oparł się wyborowi; baron Arnim otrzymał więc rozkaz opierania się jego prekonizacyi. Skądinąd sam Ojciec św. nie życzył sobie, by jego jałmużnik oddalał się ze Rzymu. Ks. Hohenlohe otrzyma wkrótce kapelusz kardynalski i pozostanie w Rzymie.

5. Ojciec św. kazał zakupić na kolegium polskie starożytny kościół i klasztór św. Adryana przy forum około łuku Septimiusza Sewera i więzień mamertyńskich. Dokupione być mają wszystkie przyległości jako to śpichlerze, składy, sklepy etc., przez co zakład znacznie będzie można powiększyć. Otwarcie kolegium polskiego nastąpi prawdopodobnie dnia 1 Listopada r. b. albowiem Ojciec św. rozkazał na ten czas przygotować mieszkanie dla 15 alumnów. Niepewno dotychczas, kto obejmie kierownictwo zakładu. Sprawa toczy się pomiędzy zakonem Jezuitów, Dominikanów i Zmartwychwstańców. Komisya *ad hoc* ustanowiona przez Ojca św., któréj sekretarzem jest młody ksiądz Passerini, niedawno monsignorem i prałatem domowym mianowany, zajmuje się troskliwie zbadaniem roszczeń współzawodników do objęcia kierownictwa zakładu. Pewien Polak hojnie się przyczynił do założenia rzeczownego kolegium, na które wielkie sumy złożył Ojcu św. Ambasada rosyjska opierała się wszelkiemi siłami otwarciu tego zakładu.

6. Ojciec św., jak donosi korespondencya przesłana do *Czasu*, przywołał niedawno Jego Em. kardynała Patrici i rzekł do niego: „Widziałeś Wasza Eminencya, jakie tłumy ściągnęła niedawno do Florencyi sześćsetletnia rocznica urodzin Dantego. Otóż podaje mi to myśl innéj nierównie większéj uroczystości. W roku przyszłym 18 wieków upływa jak św. Piotr w 66 roku po Chr. przybył do Rzymu i ukrzyżowany tu został. Postanowiłem więc obchodzić tysiączną ośmsetną rocznicę tego przybycia i ukrzyżowania, wypadków, które zmieniły całą postać świata. Uroczystości kanonizacyjne rozpoczną w Maju szereg innych, które trwać będą aż do św. Piotra. Powołam wszystkich biskupów, a nawet wszystkich katolików z pięciu części świata do Rzymu“. Jeżeli doniesienie to polega na prawdzie, jeżeli nie jest próżnym jedynie wymysłem dziennikarskim, to Rzym w roku przyszłym ujrzałby niezmierną liczbę pielgrzymów w swych murach. Pomysł ten śmiały i wielki nieobliczone sprowadzić mógłby następstwa!

Polska. 1. Z boleścią i z oburzeniem patrzy znów Europa na nieszczęśliwą Polskę, tłoczoną żelaznym jarzmem Moskwy, która z wściekłością azyatycką nie przestaje się pastwić nad swą ofiarą. W Królestwie naznaczono brankę; na Litwie zaś i na Rusi pod rządem nowych gubernatorów trwa nieprzerwanie dawny system grabieży i łupiestwa. Moskwa nasycić się niemoże krwią i łzami nieszczęśliwego kraju.

Korespondencye przesłane do dziennika *Le Monde* określają w następujący sposób położenie prowincyi polskich zostających pod jarzmem moskiewskim:

„Nowy gubernator Litwy i Rusi, lubo ma nazwisko niemieckie, zdaje się być równie troskliwym, jak jego poprzednik, o tryumf prawosławia. Generał Kaufman zaraz po objęciu rządów poznał,

że wiele jeszcze jest do zrobienia po rządach Murawiewa. Wydał rozkaz, który zobowięzuje wszystkie władze zachodnich gubernii, by z wszystkich kancelaryi i urzędów usunięto obrazy świętych Pańskich Kościoła łacińskiego i by na ich miejsce zawieszono obrazy prawosławne. Urzędnicy więc moskiewscy mogą mieć wedle tego na miejscu, gdzie funkcye swe wypełniają, jedynie obrazy odnoszące się do religii prawosławnéj. Tym sposobem pisarkowie na własny koszt zdobić mają kancelarye obrazami świętych rosyjskich tych szczególnie, których wybrano za patronów pojedyńczych okolic.

Następca Murawiewa nie zważa wcale na to, że kraj, którym rządzi, jest katolickim. Zresztą jest to rzeczą niewątpliwą, że stósować się musi do instrukcyi, które otrzymał. Pod formą mniéj surową i pod pozorami łagodności, ma on kontynuować dzieło swego poprzednika: proskrybować to, co miało być proskrybowaném, prześladować wszystko, co jest katolickiem i polskiém. Ukazy przeciwko duchowieństwu katolickiemu wznowiono jak najuroczyściéj, a wykonanie ich powierzono ludziom sprowadzonym z Moskwy, pobudzając ich gorliwość wszelakiemi sposoby. Wypowiedziano wojnę najzaciętszą klasztorom. Najmniejsze pozory, że zachodzą jakiekolwiek stósunki pomiędzy niemi, a ludnością miejscową, którą urzędowo nazywają „tak zwaną partyą polską" wystarczają, by zamknąć klasztór i dobra skonfiskować na rzecz klasztorów schizmatyckich. To samo dzieje się w gubernii kijowskiéj, wołyńskiéj i na Podlasiu. General Bezak, gubernator kijowski, rozporządził zamknąć klasztór Kapucynów w Brusikowie: wypędzono zakonników; równie zamknięto klasztór w Łucku i wydalono Siostry Miłosierdzia z Żytomierza. Nauka po szkołach ustała zupełnie. Nie chodzi już o to, by religia prawosławna była panującą w tych okolicach, gdzie niezmierna większość mieszkańców należy do Kościoła katolickiego: obecnie uważają ją za religią wyłączną całego kraju; kto do niéj nie należy, uchodzi za cudzoziemca i nieprzyjaciela.

Jak dawniéj wypowiedziano wojnę książkom polskim, tak dziś prześladują język; deportacye nie ustają bynajmniéj: jedném słowém, nic zgoła się niezmieniło; tylko zewnętrznie przyjęto formy łagodniejsze. General Kaufman zdaje się chcieć przewyższyć Murawiewa, przyjąwszy dewizę: *mniéj hałasu, ale więcéj czynów.* Lecz podstępy jego i chytrość równie, jak gwałtowność jego poprzednika nie przemogą prawdy i nie pokonają wiary ludności katolickiéj i polskiéj.

W Królestwie propaganda schizmatycka nie jest zbyt szczęśliwa. Pomimo radykalnych reform wykonywanych pod zarządem Milutyna, włościanie zachowują bez przerwy głębokie przywiązanie do religii i narodowości. Popi, których wysłano, nie znaleźli nigdzie przyjęcia. Mimo obietnic i zachęt nowego ukazu o wychowaniu początkowém, założono bardzo mało szkół ruskich a i z tych wiele już jest próżnych. Nowa organizacya gminna nie odpowiada bynajmniéj nadziejom, które twórcy o niéj powzięli. Dzienniki ogłosiły okólnik naczelnika wojennego w obwodzie miechowskim, w którym są skargi na właścicieli obwodu, że zbyt otwarcie mówią o zarządzie nowych urzędników gminnych ze względu na ich przeszłe życie. I aby się nikt nie mylił, jaką mogła być owa przeszłość, dodaje naczelnik: „Cóż w tém może być dziwnego, iż człowiek prosty, nieokrzesany popełnił kiedyś *kradzież*? Czyż taki człowiek, znajdujące się pod opieką pieczołowitą rządu, nie może się poprawić?"

Takie to subjekta wybrali sobie naczelnicy wojenni, które jako wójtów i sołtysów narzucili gminom do wyboru. Nikogo więc zapewne dziwić nie może, że ci nowi urzędnicy, skoro tylko objęli urząd, odznaczają się uciskiem i nierzetelnością, tak, iż nawet wedle świadectwa *Gazety Moskiewskiéj* żałować przychodzi dawniejszych urzędników."

2. Donoszą z Warszawy do dzienników zagranicznych: „Od kilku miesięcy oczekiwano tu zmiany rządu, a pogłoski, że cesarz osobiście przybędzie do Warszawy a Wielki ks. Konstanty w miejsce Berga obejmie rządy królestwa znajowały powszechną wiarę. Tymczasem zamiast cara i W. księcia wyszedł ukaz tyczący się wykonania poboru wojskowego w Polsce. Wrażenia, jakie ten ukaz w pierwszéj chwili sprawił na mieszkańcach, trudno opisać. Rząd w całości żąda 6½ na 1000 dusz. Chociaż tekst bardzo jest niejasny, wszelako należy przypuścić, że, jak to w ogóle zwyczajem jest u rosyjskiego rządu, rozumieją przez to mężczyzn, tak, że na 5 milionów ludności w Polsce wybrać przyjdzie 15 tysięcy rekrutów. Liczba ta na kraj nasz za ogromna, aby ją mógł zapełnić. Powstanie pochłonęło młodzież, a co nie legło na pobojowisku, to zginęło pod ręką kata, usycha na Syberyi, upada pod ciężarem pracy w kopalniach, cierpi w kompaniach karnych na Uralu, albo uciekło za granicę. Gdzież więc wynaleźć żądaną liczbę?

W końcu godzi się zwrócić uwagę na jedną okoliczność. Niedawno pisano wiele tu i w dziennikach zagranicznych o pojednaniu między Rosyą a Polską. Ze strony polskiéj nie wystąpiono przeciw temu nieprzyjaźnie, a Rosya odpowiada teraz poborem." —

3. Dnia 14 Lipca odbyły się w Krakowie wybory dziekanów, tudzież obiorców rektora na następny rok uniwersytecki. Wybranymi zostali dziekanami i prodziekanami:

Na Wydziale teologicznym: Prof. X. Dr. Wilczek, Prof. X. Aleksander Schindler.

Na Wydziale filozoficznym: Prof. Dr. Kremer, Prof. Dr. Bratanek.

Na Wydziale prawniczym: Prof. Dr. Buhl, Prof. Dr. Burzyński.

Na uniwersytecie we Lwowie zostali wybrani dnia 10 Lipca na rok przyszły: rektorem profesor Wydziału prawniczego Dr. Mohr; dziekanami: we Wydziale teologicznym Prof. X. Delkiewicz; na Wydziale filozoficznym Prof. Dr. Małecki; na Wydziale prawniczym Prof. Dr. Pazdziera.

4. W połowie Lipca r. b. umarł w Krakowie Walery Wielogłowski. Znany on jest czytelnikom z dzieł swoich, które ogłosił drukiem.

Urodził się śp. Walery Wielogłowski z ojca Ignacego i Maryanny także Wielogłowskiéj roku 1805 w Proszówkach w Galicyi. Jako jedynak bogatych rodziców odebrał wychowanie pańskie w ówczesném znaczeniu wyrazu. Nauki pierwotne odebrał w domu; póżniéj oddano go do Krakowa. W młodości odumarł mu ojciec. Zostawszy dziedzicem milionowego majątku, ożeniony z hrabianką Konstancyą, córką starosty libertowskiego Wesla, nie zapomniał o pracy, ale wnet zapragnął publicznie służyć współobywatelom. W tym celu podał się na radzcę Towarzystwa kredytowego ziemskiego województwa krakowskiego i został wybranym. Na tym urzędzie zastała go rewolucya roku 1830. Służył w niéj jako obywatel, wykonując rozkazy odbierane od władz wyższych. Kiedy zaś pod koniec zostało zadecydowane pospolite ruszenie w Krakowskiém, śp. Walery chwycił za broń i rozwinął wielką czynność przy organizowaniu takowego pod naczelnictwém Leduchowskiego. Za wkroczeniem w Krakowskie korpusu generała Samuela Różyckiego, został posunięty na stopień majora, został jego szefem sztabu i otrzymał krzyż wojskowy *virtuti militari.*

Ale wkrótce miał się skończyć jego zawód wojenny. Różycki napierany siły przeważnemi wszedł do Galicyi i wszyscy broń złożyli. Wielogłowski nie wyemigrował zaraz, pozostał w kraju aż do roku 1835, oddając się przez ten czas gospodarstwu w majątkach, które wziął był w dzierżawę. W roku tym musiał Galicyę opuścić razem z innymi i udał się z rodziną do Francyi.

Z razu rzucił się w wir polityczny, biorąc udział w walkach stronnictw, na które dzieliła się emigracya, lecz wkrótce się wycofał, oddając się więcéj myślom i praktykom religijnym. A że u niego nie mogło się nic wyrobić w duszy i w umyśle, czemby się zaraz nie zapragnął podzielić z braćmi, postanowił rozmyślania swe ogłosić drukiem i z téj to epoki datuje jego książka *Polska w obec Boga.*

Zapadłszy ciężko na zapalenie chroniczne gardła, oddawał się lekom, przepędzając czas u wód i na podróżach. Zwiedził wszystkie części Francyi i czas dłuższy przemieszkał we Włoszech. W roku 1845 przybył do Paryża i stale tu się już osiedlił.

Majątek jego został skonfiskowany i sprzedany, posag żony i resztki fortuny zrealizowane, w znacznéj części były spożyte. Trzeba było dla utrzymania się wziąść się do pracy. Wtedy założył w Paryżu *Dom komisowy* dla Francyi i Polski, lecz zaledwo operacye jego zaczęły się cieszyć powodzeniem, wybuchła we Francyi rewolucya lutowa 1848 roku i wszystkie jego nadzieje w niwecz poszły ze znaczną stratą pieniężną.

W jesieni tegoż roku przybył do Krakowa. Ale ubogiemu ciężkie życie tak wśród obcych jak i swoich a może cięższe jeszcze w kraju rodzinnym, pozbawionym tych środków, jakich dostarczają każdemu nie leniącemu się pracować, kraje bogate, kwitnące handlem i przemysłem. Ś. p. Walery zaczął przemyślać nad sposobem do życia, a osiedliwszy się na stały pobyt w Krakowie, założył *Księgarnię i Wydawnictwo dzieł katolickich, naukowych i rólniczych.* Założył ją przez akcye, które wkrótce spłacił książkami swego wydania lub utworu. Do najznakomitszych jego wydań z tego czasu, należą *Skarga i wiek jego* oraz *Żywot kardynała Oleśnickiego.*

Dla innego człowieka, czynności handlu księgarskiego i wydawnictwa, byłyby aż nadto wystarczające, ale dla ś. p. Walerego, partego chęcią nieustannych przedsięwzięć i prac nowych, to było niedosyć. Kupił wieś, by jak powtarzał, na starość żyć życiem szlachcica polskiego, jakiem żył za młodu. Ale czasy się zmieniły, życie wiejskie nie przedstawia dzisiaj tych idylicznych zajęć i wczasów jak kiedyś, jeśli kiedy były. Na wsi się nie

wiodło; rozerwany między korektą wydań dzieł cudzych lub pism własnych, a órką i żniwem, nie mógł wszystkiemu uczynić zadość, odprzedał wieś i powrócił do Krakowa na stały pobyt. Podupadłe zdrowie żony było także jedną z przyczyn przeniesienia się do miasta. Około tego czasu założył był także *Dom komisowy*, który mu wiele przyczynił kłopotów, a mało zysku.

Jest to chwila jego życia, gdzie się najwięcéj dał poznać rodakom. Posiadając umysł bystry i obserwacyjny, szczerze kochając lud wiejski, tak się wkrótce wżył w jego życie, tak poznał jego charakter, cnoty i wady, że zaczął wydawać nieocenione obrazki wiejskie. Obrazki te tyle mieszczą w sobie prawdy, tyle rzeczywistości, tyle trafnych postrzeżeń; pisane takim językiem ludowym, posiadające tyle kolorytu wiejskiego, że w rodzaju tym stał się u nas pierwszym. *Komornica* jego i ostatnie niestety! niedawno wydane *Podróże po szerokim świecie*, pozostaną wzorem pism tego rodzaju. Czyta się je z taką przyjemnością i zajęciem, jakby opowiadały wypadki największéj wagi.

Wielogłowski jako pisarz zajmuje w naszéj literaturze znakomite miejsce. Styl jasny i kwiecisty, wyrażenia dobitne, porównania szczęśliwe, oryginalne, opowiadanie płynne, żywe, często dochodzące do wysokiego artyzmu. Próbował on wielu rodzajów, ale wycelował w rodzaju opowiadawczym. Pisma jego treści politycznéj lub ekonomicznéj, są słabsze od tamtych, ponieważ nie miał on nauk potrzebnych dla statysty; tu samo uczucie i imaginacya nie wystarczają. Zwykł był mawiać: Jam grajek od ucha. To téż gdzie tylko w grę wchodziły imaginacya, uczucie, obrazowość, natchnienie, tam był prawdziwie wymownym; słowo mu płynęło jak bystry i przejrzysty strumień: szybko, łatwo, ozdobnie i wdzięcznie.

Kraj swój kochał całą gorącością serca, nic mu nie było obojętném co stanowiło jego dobrą lub złą dolę. Życie by swoje oddał, jakoż i dawał je, by go widzieć bogatym, rządnym, ozdobnym. Poznali to w nim wkrótce obywatele i do wszystkich prac i usiłowań publicznych na téj drodze zawezwali. Nie było prawie instytucyi krajowéj do którejby nie należał; w niejednéj rzeczy początkował, biorąc się zawsze do dzieła gorliwie, pilnie, trafnie. Był członkiem Towarzystwa naukowego krakowskiego, członkiem komitetu Towarzystwa rólniczego krakowskiego, członkiem wydziału miejskiego, sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych i jednym z jego założycieli. Wieśniacy powiatów lisieckiego i skawińskiego, wywdzięczając się za przyjaźń jego dla stanu włościańskiego, wybrali go swoim posłem do sejmu krajowego.

Ale nie w tych wszystkich pracach, urzędach, zaszczytach największa wartość człowieka, największa cnota Wielogłowskiego. Wiedział on, czém są nagrody ludzkie, znał zmienność fortuny ziemskiéj, to téż skarbił sobie skarb, który nie rdzewieje ani go mól nie zepsuje, ani złodziéj nie ukradnie. Wielogłowski kochał ludzi, kochał miłością czynną, bezwzględną, nieustanną. Służył im nie tylko mieniem, ale osobą swoją. Dobroczynność jego posuwała się do granic, po za któremi była już niemożność. Mając stósunki rozległe i wziętość w kraju, był w stanie oddać mnóstwo przysług i oddawał. Nie umiał odmówić proszącemu wstawienia się, pośredniczenia. Upadając nieraz pod pracą, trudem, słabością, gdy kto przyszedł w nagłym interesie, znajdował czas i energię; tyle biegał, pisał aż otrzymał, jeśli co było możebném. W Krakowie wiedziano o tém, to téż udawali się do niego znani i nieznani, przyjaciele i przeciwnicy; serce jego nie umiało kłaść różnicy i wszystkim służył gorliwie i z poświęceniem się tą służbą, która na ziemi może się wynagrodzić tylko wdzięcznością. Bliscy jego i przyjaciele wiedzą jakie przysługi oddał niektórym, wiedzą także jaką niewdzięcznością mu się odsłużyli. Bolał nad tém, uskarżał się przed zaufanymi, ale goryczy długo w sercu nie chował. Zemsta była mu nie znaną, szlachetność jego nie dozwalała mu gadać źle o przeciwniku, delikatność tego uczucia posuwał do prawdziwéj abnegacyi. Nie był w stanie długo się na kogo gniewać i nie mógł znieść długiego gniewu ku sobie w drugim; tyle dokładał starań, szukał sposobności, czynił uprzedzających kroków, aż się pojednał i pogodził. Charakteru był wesołego, łatwego pożycia z ludźmi; mowny, dowcipny, uprzejmy, przyjacielski, był pożądanym w towarzystwach. Wiara jego była szczera i pełna prostoty, wierny syn kościoła, ufał w dobroć i miłosierdzie Boże bez granic, ztąd téż jeźli popadł czasem w zwątpienie o czém, wnet się podnosił na duchu, bo wiedział, że Bóg ma więcéj jak rozdał, a daje hojnie tym którzy w nim tylko widzą swoją nadzieję, swojego ojca i dobrodzieja.

Szwecya. 1. Konsystorz akatolicki w Sztokholmie aktem z dnia 26 Kwietnia r. 1864 rozwiązał małżeństwo p. Schütze z powodu, że żona jego została katoliczką. Aby dać czytelnikom wyobrażenie, jak to sądownie kwestya ta rozstrzygniętą została, podajemy przebieg całego procesu w streszczeniu:

Dnia pewnego p. Schütze wpada na myśl, że przecież korzystać winien z praw, jakie mu zapewnia w kraju wyznawanie czystéj nauki ewangelickiéj, że więc może się uwolnić od swéj żony i posiąść dobra wspólnie posiadane. Usłyszawszy, że reskrypt królewski z dnia 27 Kwietnia 1810 zatwierdza rozwód dla rozmaitych zbrodni sprowadzających niesławę, które pociągają za sobą utratę praw cywilnych, a przekonany, że wywołanie z kraju żony jego za to, iż przyjęła religią katolicką, w Szwecyi należy do takich zbrodni, daje zlecenie p. Wilhelmowi Curman, aby mu sporządził wiarogodne wyciągi z akt procesu, pomiędzy innemi wyrok sądowy, którym pani Schütze wskazaną została na wywołanie z kraju, wyciąg z *Diarium* i certyfikat bióra paszportowego, który potwierdza, że d. 22 Czerwca 1858 pani Schütze otrzymała paszport za granicę.

P. Schütze podpisał pod te wyciągi jedynie swe nazwisko i przez p. Curman przesłał je do trybunału, dołączając prożbę następującą:

„Moja żona Anna Schütze urodzona Sandberg wskazana została wyrokiem król. sądu z dnia 19 Maja 1858 za to, iż opuściła naukę luterską ewangelicką, na wywołanie z kraju, a, ponieważ żadna apelacya od tego wyroku nie zaszła, niżéj podpisany proszę pokornie, aby małżeństwo pomiędzy mną, a moją małżonką wzwyż wzmiankowaną rozwiązane zostało przez trybunał cywilny i aby trybunał nakazał rozwód“.

Sztokholm dnia 9 Marca 1864.

Schütze.

Na tę prożbę trybunał wydał zapozew, że pani Schütze winna się stawić pod karą pieniężną dnia 17 Marca b. r. Na pewno było można przypuszczać, że, ponieważ wywołaną została z królestwa, stawić się nie będzie mogła; gdy nadszedł oznaczony dzień, woźni Eugetrand i Soderland złożyli deklaracyą, że nie mogli znaleść zapozwanéj, że nie wiedzą nawet, czy przebywa w mieście, że więc zapozwu jéj wręczyć nie mogli. Adwokat pana Schütze przedłożył następnie wzmiankowane certyfikaty z prośbą, by trybunał przychylił się do wniosku.

Trybunał ogłosił wyrok następujący:

„Zważywszy, że żona Jana Karóla Schütze, pani Anna Schütze, urodzona Sandberg wskazana została wyrokiem król. sądu z dnia 19 Maja 1858 na wywołanie z królestwa szwedzkiego, na konfiskatę dóbr i na pozbawienie praw cywilnych, z powodu, iż opuściła czystą naukę ewangelicką; na mocy rozporządzenia królewskiego z dnia 27 Kwietnia 1810 trybunał cywilny uznał za rzecz słuszną ogłosić rozwiązanie małżeństwa zawartego pomiędzy p. Schütze a jego małżonką i przyznać prawo p. Schütze, iż może się zgłosić do konsystorza, któremu podlega, aby otrzymać mógł list rozwodowy“. —

Dodać trzeba, że przeciwko temu postępowaniu żaden z dzienników krajowych nie wystąpił.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.